Nr. 43 (porz. 225.) Kraków, sobota d. 24. października 1903. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Jakiego wyznania jest Sejm galicyjski.

Niejeden z czytelników przeczytawszy powyższe pytanie, zdziwi się mocno. wzruszy ramionami, pokiwa głową i powie sobie, no i jakiegożby — tylko katolickiego. Wszak w Galicyi na 7 milionów 315 tysięcy całej ludności jest 6 milionów 456 tysięcy samych katolików. więc czyż Sejm, który wybierają sami prawie katolicy, może być inny, jak nie katolicki? Wszak w sejmie zasiada 8 biskupów, 7 księży katol., 3 wyznania grecko-kat. a 4 rzymsko-katolickiego, a na 160 posłów jest tylko 4 żydów, więc przecież Sejm wobec takiego składu nie może być inny, jak tylko katolicki. I wistocie takby być powinno! Niestety, jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym wypadku spotykamy się z tym smutnym a bolesnym objawem, że teorya mówi co innego, a praktyka znów co innego. Biorąc rzecz teoretycznie i niejako zewnętrznie, Sejm jest rzeczywiście katolicki, bo składa się prawie z posłów katolików, ale gdy rzecz się weźmie ze strony praktycznej, gdy pod uwagę weźmiemy postępowanie i zachowanie się posłów katolików, to musimy dojść do przekonania, że Sejm galicyjski jest Sejmem żydowskim, jest Sejmem spieszącym na łeb na szyję na usługi żydowskie, jest Sejmem w praktyce wyznania mojżeszowego! Że tak jest, to za najlepszą illustracyą do tego niech posłuży fakt następujący, który wielce zastanowi wyborców katolickich i któryby po bliższem zastanowieniu się powinien u szan. posłów katolików wywołać rumieniec wstydu.

Dnia 14. października przy debacie nad szkołami średniemi zabrał głos także poseł ks. Wilczkiewicz, który, jako jeden.

z powodów upadku moralności wśród młodzieży gimnazyalnej podał demoralizujący wpływ na naszą młodzież przez uczniów żydowskiego wyznania. Na poparcie zaś swego twierdzenia przytoczył ustęp ze sprawozdania dyrektorów gimnazyalnych, którzy z całą stanowczością oświadczyli, że żydowskie dzieci wnoszą do gimnazyum bezwyznaniowość, demoralizacyę i inne najgorsze przywary, co nadzwyczaj zgubnie pod względem moralnym wpływa na młodzież katolicką, której obyczajność, zwłaszcza w ostatnich latach, pozostawia dużo do życzenia. Zdanie to dyrektorów o studentach żydach odczytał poseł ks. Wilczkiewicz z drukowanego sprawozdania. Dalej poseł ks. Wilczkiewicz, jako następstwo tego, co przytoczył, zwrócił się z zapytaniem do Sejmu, do c. k. Rady szkolnej krajowej, czyby nie było wskazanem, aby dla ratowania naszej młodzieży przed demoralizacyą odłączyć uczniów katolickich od żydowskich, przez utworzenie dla żydów osobnych oddziałów przy pojedynczych klasach, zwłaszcza, że liczba żydów w gimnazyach wzrasta w zastraszający sposób w niezrównanie większym procencie jak chrześcijan. (Gdy bowiem na 100 mieszkańców przypada 11 żydów, to na 100 uczni chrześcijan przypada 19-stu żydów, a więc **na każdej setce chrześcijan** uczęszcza do gimnazyum o **8-miu żydów** więcej! — A że w Galicyi jest 811 tysięcy 371, zatem, biorąc rzecz procentowo, w gimnazyach **uczy się żydów o 64 tysiące 109 więcej, jak chrześcijan**!!! Przypisek Redakcyi).

Wywodów p. ks. Wilczkiewicza słuchała Izba z pewną obojętnością, tylko posłowie żydzi z natężeniem nadstawiali ucha, stojąc tuż przy p. ks. Wilckiewiczu. Przemówienie p. ks. Wilczkiewicza tylko najbliżsi jego polityczni przyjaciele przyjęli skromnemi oklaskami, reszta obecnych posłów zachowała się zimno, choć p. ks. Wilczkiewicz poruszył tak ważną sprawę, jak moralne wychowanie kształcącej się młodzieży. Lecz o to nam najzupełnej nie chodzi, jak się zachowała Izba wobec przemówienia pos. ks. Wilczkiewicza, gdyż to dla nas niema znaczenia, ale o to nam się rozchodzi, co następuje. Gdy bowiem poseł Fruchtmann żyd zabrał głos, by wystąpić przeciw ks. Wilczkiewiczu, otoczyli go prawie wszyscy obecni posłowie, przytakując Fruchtmannowi, jak ten w bezczelny sposób podsuwał p. ks. Wilczkiewiczowi, to, o czem się jemu nawet nie śniło! Ale te bezczelne insynuacye posła żyda przeciw ks. katolickiemu podobały się naszym katolickim posłom do tego stopnia, że kiedy poseł żyd skończył swe wywody, wymierzone przeciw księdzu, nagrodzili go szumnemi oklaskami ci sami, co z taką zimną obojętnością słuchali mowy ks. Wilczkiewicza. Te oklaski i brawa, dane posłowi żydowi, przemawiającemu przeciw księdzu katolickiemu, to najlepszy dowód, jakiego wyznania trzyma się w praktyce obecny Sejm.

Gdyby nawet poseł Fruchtmann miał słuszność, czego jednak przy największej przyjaźni dla pos. Fruchtmanna w jego przemówieniu dopatrzeć się nie podobna, a o czem najlepiej przekonać się można z porównania przemówień obydwóch tych posłów, to nawet wówczas ta demonstracya oklaskowa przeciw księdzu kato-

lickiemu nie powinna była mieć miejsca w Sejmie, złożonym prawie z posłów katolików. A cóż dopiero powiedzieć, gdy się widzi, że oklaskiwano mowę posła żyda, która była nie zbijaniem wywodów p. ks. Wilczkiewicza, ale bezczelną zaczepką tegoż. Przykre to i bolesne, niestety prawdziwe. Co więcej, gdy ks. Wilczkiewicz odpowiadał na fałszywe wnioskowania p. Fruchtmanna, to JE. p. Marszałek, uderzając laską marszałkowską, zwrócił mu uwagę, że prostowanie fałszywych faktów p. Fruchtmanowi jest za obszerne?! co tak przygnębiająco oddziałało na posła ks. Wilczkiewicza, że zaprzestał dalej mówić. Takich się to czasów doczekaliśmy. Niechże więc wyborcy katoliccy na przyszłość uważają, jakich ludzi mają wybierać na posłów.

POCZTY.

Postęp mamy we wszystkiem, we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, więc w rolnictwie i w przemyśle, postęp w jedzeniu, w oświetlaniu mieszkań, wreszcie w samem urządzeniu mieszkania człowieka, we wszystkiem.

W Belgii każda wioska ma swoją pocztę, w Danii, nawet porozrzucane kolonie rolników drobnych na większych rozdrożach mają swoje skrzynki do listów, które sługa pocztowy codzień zabiera i codzień wkłada nadeszłe do gospodarzy listy lub gazety.

Dziś cały świat naprawdę cywilizowany może być w ciągłej styczności, w ciągłym stosunku z najodleglejszymi bodaj zakątkami kuli ziemskiej, gdyż poczty mamy dziś tak urządzone, iż wieści wszelkie w listach i gazetach zawarte, jakby lotem ptaka, wszędy są roznoszone.

Nie tak było dawniej.

Nie mówiąc o czasach dawniejszych, jeszcze przed kilkustami lat, jeśli możny jakiś pan chciał do krewnych lub znajomych podać wiadomość, to musiał z pismem swem posyłać umyślnego posłańca. A jeżeli mieszkał niedaleko jakiegoś miasta lub klasztoru, to czekał, aż się trafiła okazya: kupiec, albo braciszek zakonny, który jechał w ową stronę i list zabierał.

A najczęściej, zwłaszcza ludzie pospolici, ani odbierali listów, ani ich nie posyłali, wiadomości zaś ze świata parę razy w życiu mieli od przypadkiem zabłąkanego kupca, czeladnika wędrownego, lub wracającego z wojny żołnierza. Zaiste, o Bożym świecie w owych czasach ludzie niewiele albo wcale nic nie wiedzieli.

Wielkie związki kupieckie środkowej Europy w wieku 15-tym miały już wprawdzie coś w rodzaju poczty, ale to tylko na własny użytek. Wtedy też i niektórzy królowie, jak na przykład francuzcy, utrzymywali umyślnych ludzi do roznoszenia wiadomości, ale także jedynie ze swojego dworu. W owym czasie tu i ówdzie zaczęto również zaprowadzać poczty, ale jako urządzenia prywatne.

Lecz jakże one wyglądały?

Oto służący podobnego przedsiębiorstwa zatrzymał się gdzieś w miasteczku przy karczmie, a ciżba ludzi otaczała jego worek,

by odebrać przywiezione przezeń listy. Zanim taki pocztylion wydał list, odebrał należną zapłatę, następnie pakował przywiezione mu listy i, odpocząwszy, ruszał w dalszą drogę.

Taką pocztą już się wtedy zachwycano. Jakaś hrabina francuzka zapisała onego czasu w swoim dzienniku wielki podziw, iż dzięki rzeczonej poczcie w ciągu dziewięciu dni odbierała list od swojej córki, która mieszkała o 30 mil od niej. — Owe prywatne poczty francuskich przedsiębiorców takie zaczęły dawać dochody, iż rząd począł je wykupywać i sam zarządzać niemi. Jednemu z takich przedsiębiorców król francuski, jako odstępne, dał 20 tysięcy franków rocznej płacy, a rząd w ciągu roku zarobił na czysto 50 tysięcy franków. W roku 1777 poczta francuska była oddana w dzierżawę blizko za 9 milionów franków, a przedsiębiorcy zarobili na tem jeszcze z górą 2 miliony.

Odtąd stopniowo wszystkie rządy poczty wzięły w swoje ręce.

W urządzeniu poczty wielki postęp wprowadzony został z chwilą, gdy zamiast każdorazowej opłaty gotówką, wprowadzono używanie znaczków pocztowych, czyli marek. Stało się to po raz pierwszy w Anglii i niedawno, bo w roku 1840-ym.

Dziś urzędy pocztowe w dużych miastach są jakby olbrzymiemi maszynami do wysyłania listów i wszelkiego rodzaju pakunków. W takim na przykład Nowym Jorku, poczta to olbrzymi gmach, z samego prawie żelaza zbudowany, a w jego wnętrzu pełno biur. Zajrzyjmy do biura w którem sortują listy. Pełno tu przegródek, od samego wierzchu do dołu ściany. Urzędnik bierze kolejno listy do ręki, szybko czyta adresy, i każdy z listów — jak maszyna niemal, wrzuca do odpowiedniej przegródki, osobnej dla każdego miasta, kraju, lub, jeśli to w mieście ulicy. Przychodzą potem listonosze i każdy ze swojej przegródki listy zabiera i oddaje, lub odsyła je gdzie należy. Wszystko to odbywa się z niezwykłą szybkością.

Dziś listy do miast większych nie wędrują całymi tygodniami. Z Krakowa na przykład do Berlina list idzie od 10 do 12 godzin. W Paryżu i Londynie bywa już trzeciego dnia rano.

Taka szybka przesyłka listów odbywa się teraz dzięki kolejom żelaznym. Ważniejsze pociągi tych kolei mają zwykle osobne wagony pocztowe, w którym urzędnicy całą drogę pracują, sortując listy i oddając je na każdej stacyi lub przyjmując na niej wrzucane tu listy.

Idzie też poczta drogą morską, to jest okrętami. Kolej żelazna, wioząca listy do krajów zamorskich, przybywa zwykle do portu, a ma 200 do 300 worków z listami. Któżby je z wagonu znosił do okrętu? Szkoda na to czasu. Urządzają więc pomost pochylony ku okrętowi i worki z wielką szybkością odrazu spadają na pokład parowca.

Wreszcie okręt rusza w drogę, a urzędnicy rozpakowywują owe kilkaset worków i znowu sortują wydobyte z nich listy, a potem w każdym porcie wydają paczkę lub pakę listów i przyjmują nowe, i tak wciąż, jak we młynie.

Poczta stanowi dziś niewątpliwie dobrodziejstwo ludzkości;

ona zbliża ludzi, kraje i części świata, ona, jeśli jest urządzona porządnie, bywa roznosicielką światła i nauki. Niestety, nie wszędzie jeszcze i nie zawsze działa ona, jak należy.

Czy wszyscy już dziś korzystamy z poczty? Zdaje się, że w kraju naszym jest więcej niż połowa ludzi, którzy wcale, albo rzadko kiedy mają do czynienia z pocztą. Jest nawet wielu takich, którzy i dziś czekają, aż się zdarzy okazya, przez którąby mogli do znajomego list posłać, a na pocztę go nie oddadzą, bo... nie umieją z niej korzystać. Nie przychodzi im do głowy, że poczta jest dla nich. A jednakże, tak być nie powinno. — Poczta, to jak tabakiera do nosa; służyć ma dla ludzi, nie zaś, żeby jeno na nią patrzeć, a może jeszcze kłaniać się.

Jeżeli nie umiemy jeszcze korzystać z usług poczty, to również nie umiemy dotąd pisać na listach adresów. Adres taki powinien być krótki lecz dokładny, a mianowicie: najpierw winno się napisać imię i nazwisko tego,do kogo się list posyła, pod nazwiskem miejscowość, którą ów ktoś zamieszkuje.

Adres więc pisze się tak na przykład:

Maciej Zięba

w Bieńczycach
p. Mogiła.

Do nas dosyć jest adresować tak:

Redakcya „Obrony ludu“

w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Odszkodowania kolejowe.

Jak bywają odszkodowane ofiary katastrof kolejowych w Rosyi, opisują »Nowosti« w następujący sposób:

Do biura syndyka zarządu kolejowego wchodzi oparty na szczudle mieszczanin Kozłow, który wskutek winy zarządu kolejowego został niezdolny do pracy. Ubogo odziany, z wyrazem twarzy, który doskonale oświadczy o przebytych cierpieniach i wielkiej biedzie, staje Kozłow skromnie przy drzwiach.

Już znowu? — woła nerwowo syndyk, zdejmując z nosa złote binokle.

— Brak mi najpotrzebniejszych rzeczy — odpowiada kaleka.

— Tu nie jest towarzystwo dobroczynności, lecz biuro zarządu kolejowego.

— Zlituj się pan, czyż nasza sprawa nie może być załatwiona w drodze polubownej, bez sądu? Zgodzę się na wszystko, skoro tylko otrzymam jakie takie zapewnienie...

— Dlaczego nasza kolej ma dać panu jakieś zabezpieczenie? Cóż to pan jesteś za ważna osoba?

— Jestem mieszczanin Kozłow.

— Tyle hałasu o mieszczanina!... Tracimy codziennie uczonych, dyplomatów, artystów i poetów i świat nie rusza się z posad. A tu przychodzi jakiś mieszczanin i robi tyle hałasu o jedną straconą nogę! Ależ to wszystko ustaje!

— Ale ja straciłem zdolność do pracy!

— Tak, jakby człowiek nie mógł pracować bez nóg! — Kolej nie odebrała panu przecież rozumu, czego najlepszym dowodem jest to, iż pan tutaj przyszedłeś. Z czego pan żyłeś przed katastrofą?

— Byłem domokrążcą.

— Co za nieszczęście, gdy w mieście będzie o jednego domokrążcę mniej! Zresztą możesz pan sobie dalej krążyć po domach i wprawdzie z tym zyskiem, że będziesz pan odtąd potrzebował tylko jednego buta.

— Widzę, że zmuszasz mnie pan do udania się na drogę sądową.

— Byłoby to bezcelowem, gdyż proces potrwałby dłużej, niż pańskie życie. Zadowolnij się pan jednorazową zapomogą i idź pan do dyabła.

— Tymczasową zapomogę otrzymałem już od towarzystwa dobroczynności — proszę o małą, ale stałą pensyę.

— Może 50 rubli na miesiąc?

— Początkowo prosiłem o tę sumę — teraz zadowolniłbym się i 30 rublami.

— Powiem panu jeszcze jedno mądre słowo i zadowolnisz się pan 8 rublami? Inaczej...

Mieszczanin wzdycha, oddala się i... zgadza się wkońcu na proponowaną sumę.

Charakter turecki.

Jeden z przyjaciół tureckich podaje następującą charakterystykę Turka:

Przez życie Turków, a zwłaszcza chłopów tureckich, ciągnie się od kolebki aż do grobu — jak złota nić — religia. Pilnuje on ściśle przepisów, ustanowionych przez Mahometa w tej niezłomnej i pewnej nadziei, że za swoje posłuszeństwo otrzyma nagrodę w raju. Religii swojej nie wstydzi się nigdy.

W oznaczonych godzinach widać pobożnych muzułmanów w meczetach. Gdy wybije godzina modlitwy, a sułtan przyjmuje

któregoś z ambasadorów, przerywa posłuchanie i zaczyna je na nowo dopiero po ukończeniu modlitwy.

Wskutek swej niezachwianej wiary jest chłop turecki pracowity, pilny, umiarkowany i zadowolony. Jestto wolą Ałłacha, aby pracował ciężko na roli, zdobywając w ten sposób swoje utrzymanie; ale nagroda jest pewna. Ta pewność daje Turkowi jego spokój i uczucie świadomej przewagi.

Przed każdem ćwiczeniem religijnem musi Turek, gdzie tylko to jest możliwem, obmyć się, a pokłony są istotnie tylko ćwiczeniem ciała.

Dom Turka jest zawsze czysty. Kuchnia jego zadowolniłaby każdą Holandkę, garnki jego są ustawicznie czyszczone.

W okręgach wiejskich umiarkowanie jest prawidłem. Nawet w miastach używają Turcy mało środków podniecających.

Wierność, cierpliwość, posłuszeństwo są Turkowi wrodzone; dlatego wojska tureckie były zawsze tak straszne i tak często niepokonane.

Domowe życie Turków, czy to z niższych, czy średnich klas, jest często bardzo pociągającem.

Pod względem gościnności prześcigają Turcy wszystkie inne narody. Podczas podróży wewnątrz kraju podają straże tureckie podróżnemu pożywienie ze swej prostej kuchni polowej.

Słowa raz danego, nigdy Turek nie łamie.

Gdyby to wszystko było prawdą, to Turcy byliby wprost idealnym narodem!

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Teraz, póki się wilki nie obezwą, to będzie cicho — pomyślał Zbyszko.

Ostatnie obłaski znikły, uczyniła się noc zupełna. W lesie było tak cicho, że Zbyszko słyszał swój własny oddech.

Nagle zwrócił się, bo zdala za nim odezwał się jakiś szelest.

Wówczas ścisnął mocniej w garściach widły, nastawił uszu i począł słuchać.

Szelest zbliżył się i po niejakim czasie stał się całkiem wyraźny. Chrupały pod czyjąś ostrożną stopą suche gałązki, szurały opadłe liście i jagodziska... Coś szło.

Chwilami szelest ustawał, jak gdyby zwierz zatrzymywał się przy drzewach, i wówczas robiła się taka cisza, że Zbyszkowi poczynało aż dzwonić w uszach — poczem znów odzywały się kroki wolne i przezorne. Wogóle było w tem zbliżaniu się coś tak ostrożnego, że Zbyszka ogarnęło zdziwienie.

— Musi się »stary« bać psów, które były przy szałasie — rzekł sobie — ale może to wilk, który mnie zwietrzył.

Tymczasem kroki ucichły. Zbyszko jednak słyszał wyraźnie,

że coś zatrzymało się może o dwadzieścia, może o trzydzieści kroków za nim i jakby przysiadło. Obejrzał się raz i drugi — ale, lubo pnie rysowały się w mroku dość wyraźnie, nie mógł nic dojrzeć. Nie było innej rady, tylko czekać.

I czekał tak długo, że aż zdziwienie ogarnęło go po raz wtóry.

— Niedźwiedź nie przyszedłby tu przecie spać pod barcią, a wilk byłby mnie już zwietrzył i teżby nie czekał do rana.

I nagle mrowie przeszło go od stóp do głowy.

— A nuż co »paskudnego« wylazło z błota i zachodzi mu z tyłu? Nuż niespodzianie chwycą go jakie oślizgłe ramiona topielca, albo zajrzą mu w twarz zielone oczy upiora, nuż się coś rozśmieje okropnie tuż za nim, albo z za sosny wylezie sina głowa na pajęczych nogach?

I czuł, że włosy poczynają mu się jeżyć na głowie.

Lecz po chwili szelest odezwał się przed nim — i tym razem wyraźniejszy jeszcze, niż poprzednio. Zbyszko odetchnął. Przypuszczał wprawdzie, że to samo »dziwo« obeszło go, a teraz zbliża się z przodu. Ale to wolał. Chwycił widły, podniósł się cicho i czekał.

Wtem nad głową usłyszał szum sosen, na twarzy uczuł silny powiew ciągnący od strony błota, a jednocześnie do jego nozdrzy doleciał swąd niedźwiedzi.

Nie było teraz najmniejszej wątpliwości, szedł myś!

Zbyszko w jednej chwili przestał się bać, i pochyliwszy głowę, wytężył wzrok i słuch. Kroki zbliżały się ciężkie, wyraźne, swąd czynił się ostrzejszy; wkrótce dało się słyszeć sapanie i pomruk.

— Byle nie szło dwóch! — pomyślał Zbyszko.

Ale w tej chwili zobaczył przed sobą wielki i ciemny kształt zwierzęcia, które idąc z wiatrem, do ostatniej chwili nie mogło go zwietrzyć, tembardziej, że zajmował je zapach rozsmarowanego po pniach miodu.

— Bywaj dziadku! — zawołał Zbyszko, wysuwając z pod sosny.

Niedźwiedź ryknął krótko, jakby przerażony niespodzianem zjawiskiem, lecz był już zbyt blisko, aby mógł ratować się ucieczką. więc w jednej chwili podniósł się na zadnie łapy, rozwarłszy przednie, jak do uścisku.

Tego właśnie czekał Zbyszko: zebrał się w sobie, skoczył jak błyskawica i całą siłą potężnych ramion, oraz własnego ciężaru, wbił widły w piersi zwierza.

Cały bór zatrząsł się teraz od przeraźliwego ryku. Niedźwiedź chwycił łapami widły, pragnąc je wyrwać, ale zadziory przy ostrzach wstrzymały, więc poczuwszy ból zagrzmiał jeszcze straszliwiej. Chcąc dosięgnąć Zbyszka wsparł się na widłach i wbił je w siebie mocniej. Zbyszko nie wiedząc, czy ostrza weszły dość głęboko, nie puszczał rękojeści. Człowiek i zwierz poczęli się szarpać i szamotać. Bór trząsł się wciąż od ryku, w którym brzmiała wściekłość i rozpacz.

Zbyszko nie mógł się jąć topora, nie wbiwszy poprzednio drugiego, zaostrzonego końca wideł w ziemię, niedźwiedź zaś chwyciwszy za osadę łapami, miotał nią i Zbyszkiem, jakby rozumiejąc, o co chodzi — i mimo bólu, który, sprawiało mu każde poruszenie

utkwionych mu głęboko ostrzy, nie dając się »podeprzeć«. W ten sposób straszna walka przedłużała się — i Zbyszko zrozumiał, że siły jego wkońcu wyczerpią się. Mógł także upaść, a wówczas byłby zginął, więc zebrał się w sobie, wytężył ramiona, wygiął grzbiet jak łuk, by się nie przewrócić na wznak, i w uniesieniu począł powtarzać przez zęby:

— Moja śmierć, albo twoja!

I chwycił go wreszcie taki gniew, taka zawziętość, że istotnie wolałby w tej chwili sam zginąć, niż bestyę puścić. Wreszcie zawadziwszy nogą o korzeń sosny, zachwiał się i byłby padł, gdyby nie to, że w tej chwili stanęła przed nim jakaś ciemna postać — i długie widły »podparły« bestyę, a jednocześnie głos jakiś zawołał mu nad uchem:

— Toporem!...

Zbyszko w uniesieniu walki ani na jedno mgnienie oka nie zastanowił się, skąd mu niespodziewana pomoc nadeszła, natomiast chwycił topór i ciął strasznie. Trzasnęły teraz widły złamane ciężarem i ostatnią konwulsyą zwierza — ów zaś zwalił się na ziemię i począł na niej chrapać. Lecz zaraz ustał. Nastała cisza, przerywana tylko głośnym oddechem Zbyszka, który wsparł się o sosnę, gdyż nogi chwiały się pod nim.

Po chwili dopiero, podniósł głowę, spojrzał na stojącą obok siebie postać — i przeląkł się, na myśl, że to może nie człowiek.

— Ktoś jest? — zapytał niespokojnie.

— Jagienka! — odpowiedział cienki, niewieści głos.

Zbyszko aż zaniemówił ze zdziwienia. Po długiej chwili dopiero ozwał się:

— Bóg ci zapłać! Nie wiem, coby się bez ciebie przygodziło!

A Jagienka zakłopotana poczęła się tłómaczyć:

— Bojałam się o ciebie, bo Bezduch poszedł też z widłami i toporem — i niedźwiedź go ozdarł. Broń czego Boże, Maćkowi byłoby markotno, a on przecie i tak ledwie dycha... No, to i wzięłam widły i poszłam.

— Toś ty zachodziła tam za sosny?

— Ja.

— A ja myślałem, że to »złe«.

— Niemały i mnie strach brał, bo tu koło Radzikowego błota w nocy nie dobrze bez ognia. Ludzie mówią, że »złe« śmieje się i ciągnie do bagna.

— Czemuś się nie odezwała?

— Bom się bała, że mnie odpędzisz.

Po chwili zaś dodała:

— Nie powiadaj też, żem tu była, żeby nademną nie cudowali.

— Ale cię do dom odprowadzę, bo jeszcze wilcy cię napadną.

— No, dobrze.

W tej chwili księżyc ukazał się nad drzewami i oświecił jasnem światłem twarze obojga młodych. (C. d. n.)

Ze Sejmu galicyjskiego.

Lwów. 17. października. Sejm w pełnej Izbie obradował codzień wyjąłwszy środy, a oprócz tego w chwilach wolnych od posiedzeń obradowały poszczególne komisyje, spiesząc się, by nagromadzony materyał z licznych wniosków i petycyi o ile możności wykończyć przed zamknięciem Sejmu, które ma nastąpić 30 października.

Lwów. 18. paźdz. Posłom ludowym nie można powiedzieć, by ich znać nie było. Owszem nie ma prawie dnia, by nie stawiali wniosków lub interpelacyi, by nie popierali nadesłanych im petycyi lub nie zabierali głosu w toczących się debatach.

Lwów. 18. paźdz. P. ks. Szponder zabierał głos celem poparcia petycyi z gminy Niezdow p. wielicki.

P. Potoczek postawił wniosek, aby podniesiono pensyę dla księży wikaryuszów, gdyż inaczej wkrótce braknie kandydatów na księży, bo pocóż ma jako ksiądz biedę klepać, kiedy zostawszy czy urzędnikiem, czy profesorem, może mieć daleko lepiej, a na stare lata ma dostateczne zaopatrzenie, a ksiądz wikary w młodości cierpi biedę i niewygody, a na starość nędzę i szpital.

P. Krempa postawił interpelacyę również w sprawie polepszenia bytu dla księży wikarych. Żyć z 300 złr. rocznej pensyi i czekać czy z boku co nie kapnie, to jest najzwyklejszem dziadostwem! I na takie dziadowskie życie trzeba kończyć wszystkie szkoły! Wobec takich marnych stosunków trzeba się w istocie dziwić, że jeszcze tylu się znajduje ochotników na księży. Przecież trudno wymagać od kogoś, aby się najmniej 16 lat uczył, a potem poszedłszy na księdza walczył z niedostatkiem i jeszcze znosił różne prześladowania, jakie w stanie duchownym nie rzadko się przytrafiają.

P. Kramarczyk postawił wniosek, aby rząd zmienił ustawę państwową z dn. 12 lipca 1896 r. w tym sensie, aby każdy opodatkowany był obowiązany z podatku gruntowego płacić pewien procent od podatków stałych specyalnie na cel szkód elementarnych. Rząd, według wniosku, byłby obowiązany co roku bez względu czy były szkody elementarne czy nie, wstawiać do budżetu państwowego dla Galicyi pewną sumę, a tak samo i Wydział krajowy. Z funduszu tego poszkodowani przez klęski elementarne, otrzymywaliby nie opust podatkowy, ale przynajmniej połowę faktycznej szkody lub stosownie do wysokości istniejącego na ten cel funduszu zebranego.

Wnioskowanie wylicza, że tych trzech projektowanych przez wniosek źródeł (procent od podatków, rząd i kraj) utworzyłby się fundusz, który wynosiłby trzy miliony koron rocznie. Z tego możnaby dotkniętym klęską niemal całe szkody wynagradzać.

Lwów, 19. października. Z ważniejszych debat w Sejmie w ubiegłym tygodniu była debata nad szkołami gimnazyalnemi i realnemi. Wśród licznych mowców zabrał w tej sprawie głos także i poseł ks. Szponder, który wykazywał rozmaite braki w szkolnictwie i wytykał upośledzenie, w jakim pozostaje Galicya pod względem ilości szkół.

Co do przepełnienia, to mowca pyta: dlaczego w kasarniach niema nigdy przepełnienia? Bo w sprawach wojskowych inwestycye postępują w miarę potrzeb. W Galicyi, w porównaniu z Austryą, nie ma szkół przeszło 2 miliony mieszkańców. Jeszcze gorzej, gdy porównamy z Czechami itd. Hyperprodukcyi inteligencyi mowca się nie lęka. Raczej jest tak, że wysokie posady daje się ludziom niewykształconym. Są dyrektorowie pewnych instytucyj i urzędów, którzy skończyli cztery klasy. Trzeba popierać gniazda »Sokole«, w których młodzież może się kształcić fizycznie.

Na teatrach powinien być napis: »Sztuce lupanażowej«, a młodzież tam chodzi i psuje się na niemoralnych sztukach. Kontrolą uczniów nikt się nie zajmuje, uczniowie rywalizują z oficerami, »flirtują panny (śmiechy) nie gorzej od poruczników«. W gablotkach księgarni wystawione są pornograficzne książki i karty korespondencyjne. Jeżeli społeczeństwo nie pozbędzie się tej gangreny, nie pomogą przepisy i katechizm. Młodzież czyta »Bociana«, skąd sączy się trucizna moralna.

Gazety rozbazgrują wszelkie wypadki, gdzie księdzu powinęła się noga, to wpływa demoralizująco na młodzież. Społeczeństwo powinno postawić przeciwko temu swoje veto! — Młodzież należy rozpoznawać ze skutkami rozpusty, prawda człowieka nie gorszy. Wogóle zaś kontrola ze strony społeczeństwa nad młodzieżą powinna być ściślejszą.

Mowę posła ks. Szpondra wydrukujemy później w całości według stenograficznego protokołu. Dzisiaj podaliśmy tylko nadzwyczaj krótką treść tej mowy.

Były także poruszane sprawy tak żywo ludność włościańską obchodzące, jak zmiana ustawy łowieckiej na podstawie wniosku p. Żardeckiego i zaprowadzenie ustawy przymusowej asekuracyi od ognia według wniosku pos. Bujnowskiego. Wniosek co do zmiany ustawy łowieckiej Sejm uchwalił odesłać do Wydziału krajowego do bliższego rozpatrzenia, a co do wniosku o przymusowej asekuracyi Sejm uchwalił „wezwać rząd, aby jak najspieszniej umożliwił ustawodawstwu krajowemu zaprowadzenie przymusowego zabezpieczenia od ognia wedle potrzeb kraju“.

Oprócz przytoczonych spraw załatwił Sejm wiele innych, wchodzących w zakres gospodarstwa krajowego i w zakres kolei lokalnych.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Rzym. Prezydent Republiki francuskiej uda się znów do Rzymu dla oddania rewizyty królowi włoskiemu i chciałby odwiedzić także Papieża. Z tego powodu w półurzędowym artykule wywodzi »Osservatore Romano«, że Papież, stosując się do reguły polityki watykańskiej, nie może przyjąć Loubeta. Poza tą odmową nie można się jednak dopatrywać żadnych obrażających zamiarów ze strony Watykanu.

Bułgarya. Niezadowolenie w Bułgaryi z rządów ks. Ferdynanda wzmaga się z dniem każdym wskutek agitacyi stronnictw macedońskich. Pisma atakują księcia i zarzucają mu, że ma nie konstytucyjne i antibułgarskie tendencye. W kołach macedońskich twierdzą, że jeżeli misya Naczewicza nie przyniesie zmiany, to ks. Ferdynand będzie musiał albo wypowiedzieć wojnę Turcyi, albo zrzec się tronu na rzecz swego syna.

Sofia. Bułgarya zażądała zadośćuczynienia od Turcyi za napad wojsk tureckich na posterunek bułgarski pod Karawancza i nie chce rozpocząć rozbrojenia, dopóki Turcya nie da zadośćuczynienia.

Sofia. »Weczerna Poczta« donosi z Konstantynopola, że wykryto w Yildiz-kiozku (pałac sułtański) spisek na życie sułtana, a przedewszystkiem chciano go zrzucić z tronu. 20 oficerów aresztowano i zesłano na wygnanie, w drodze jednak wymordowano ich.

Macedonia. Stan powstania w wilajecie monastyrskim opłakany. Kilka oddziałów przenosi się do wilajetu salonickiego, aby się złączyć z Caniewem i rozłożyć na zimowe leże w Bułgaryi. Główne siły przygotowują się na rozpaczliwe środki. Hilmi-basza wysłał mieszaną komisyę, celem rozdania zapomóg mieszkańcom spalonych wsi. Zakonnice francuskie objeżdżają kraj i rozdają bieliznę, ubrania i mąkę. Ambasador francuski pierwszy rozdał zapomogi. Konsulat rosyjski czeka na 50.000 franków, rumuński rozdał już w Kruszewie 20.000 fr.

Paryż. Dnia 15. października przybyli król włoski wraz z królową do Paryża, celem odwiedzenia Francyi. Przyjęcie królewskiej pary było nader serdeczne. Prawdopodobnie następstwem tej wizyty będzie zbliżenie się Włoch do Francyi i zawiązanie przyjacielskich stosunków pomiędzy tymi pokrewnymi narodami. Niemcy na ten włosko-francuski sojusz spoglądają ze strachem.

Kronika i rozmaitości.

Do Sejmu wybrano w okręgu wiejskim tarnowskim po śmierci księcia Sanguszki włościanina Włodka. Podczas wyborów zdarzył się wypadek, który świadczy ile sobie niektórzy komisarze na prowincyi pozwalają. — Po ukończonym wyborze tłumy włościan otoczyły starostwo, śpiewając pieśni patryotyczne; wśród tego tłumu uwijał się niejaki Jan Niemiec, rozdając włościanom czerwone anonse, reklamujące księgarnię Jelenia. Zobaczył to z daleka komisarz starostwa Stadnicki, a myśląc, że kartki te są co najmniej odezwami anarchistycznemi, aresztował Niemca. Przy tej sposobności okazał się nadzwyczaj energicznym, gdyż przystąpiwszy do Niemca, kazał go zaraz aresztować agentowi policyjnemu, który chwycił za kołnierz Niemca i wprowadził go do sieni, a z tyłu komisarz okładał biednego Niemca kułakami. Dopiero w sieni, kiedy zobaczył kartkę — wypuścił na wolność Niemca.

Krwawe zgromadzenie w Żywcu. Dnia 11. października odbyło się zgromadzenie w Żywcu, na które przybyli w poważnej liczbie stojałowczycy i socyaliści, z czego już naprzód można wnioskować, że bez burd i awantur się nie obejdzie. I rzeczywiście już przy wyborze przewodniczącego powstały

hałasy nie do opisania, posypały się z jednej i drugiej strony karczemne wyzwiska, zaczęły się popychania i kułakowania, przy czem socyalistę Regera pobito aż do krwi! Skutkiem dalej trwających hałasów, komisarz zgromadzenie rozwiązał i wiecownicy znaleźli się na mieście, gdzie wszczęła się bitka na dobre, tak, że policya wkroczyć musiała, by tej bijatyce kres położyć. Gdy późnym wieczorem ks. Stojałowski w towarzystwie Stohandla i posła Fijaka jechał dorożką na kolej, socyaliści ich napadli, a dorożkarz uderzony kamieniem, oświadczył, że dalej nie pojedzie. Jadący musieli wysiąść i schronili się u jednego z mieszczan, gdzie pozostali przez noc i dopiero rano pociągiem odjechali z Żywca.

Jeden z socyalistów, kolejarz został ciężko pobity. Kto wywołał rozlew krwi, wyjaśni c. k. sąd, o który się ta awantura oparła. Bądź co bądź bolejemy nad tem smutnem zajściem, bo przez to szkodzi się tylko sprawie ludowej. Bitkami i awanturami nie dojdzie się daleko, chyba do kryminału, a pięścią i pałką nikomu się przekonań politycznych nie wbije.

Napad na ks. Stojałowskiego we Lwowie. Gdy ks. Stojałowski, po ukończeniu posiedzenia sejmowego wyszedł o godz. 4 min. 15 ze Sejmu i skręcił w stronę ogrodu miejskiego, przystąpiło doń kilku mężczyzn, a jeden z nich Michał Śliwiński, piekarz, zawoławszy: „Masz za Żywiec!“ uderzył go trzy razy w twarz, tak silnie, że ks. Stojałowskiemu kapelusz spadł na ziemię. Napadnięty zaczął wołać pomocy. Przybiegło kilku policyantów i agentów policyjnych i aresztowali Śliwińskiego. Powstało wielkie zbiegowisko. Otoczono aresztowanego, chcąc go odbić. Przy tej sposobności aresztowano również prowodyra ruskich socyalistów, Semena Wityka, który stanął w obronie aresztowanego. Aresztowanych zaprowadzono na strażnicę policyjną. Tam Wityka zaraz wypuszczono na wolność, Śliwińskiego zaś na chwilę zatrzymano, a po stwierdzeniu identyczności jego osoby, uwolniono go również. Sprawa ta znajdzie swe zakończenie w sądzie. Tak ten napad, jak i krwawa bitka, jaka miała miejsce w Żywcu po zgromadzeniu, jest smutnym i nader przykrym dowodem, że walka polityczna schodzi na niebezpieczne tory. Zaznaczyć też jeszcze raz musimy, że pięść i pałka jako jedyny środek do zwalczenia politycznych przeciwników, może wydać jak najzgubniejsze owoce. Przez bitki uniemożliwi się tylko wszelkie zgromadzenia, a przynajmniej żaden szanujący swą godność w nich udziału brać nie będzie. Jeżeli zgromadzenia miałyby obudzać u ludzi instynkta zwierzęce, instynkta brutalnej walki i nienawiści, jeśliby miały lud prowadzić do zdziczenia, to lepiej, żeby ich niebyło. Panowie prowodyrzy, źle się bawić zaczynacie i nie zapominajcie, że ta niebezpieczna zabawa wam najbardziej może się dać we znaki! „Kto wiatry sieje, niech się przygotuje na burzę“!

Śmierć z wódki. Niejaki Cymbała, zbieracz różnych wiadomości z miasta do dzienników, wstąpił wieczór do jednego z szynków, gdzie wypił na jego prośbę zafundowane mu dwie duże szklanki wódki. Po małej przekąsce Cymbała poszedł chwiejnym krokiem do wozówki, gdzie ułożył się do snu. Nieszczęśliwy, więcej się już nie zbudził. Nadmiar alkoholu sprowadził paraliż serca. Takie to są skutki opilstwa.

Obłąkanie z rozpaczy. Pewna młoda kobieta, której mąż niedawno wyjechał do Ameryki, gdy ją jakaś nieznajoma osoba zawiadomiła, że mąż ją opuścił dla innej kobieiy, popadła w taką rozpacz, że dostała obłąkania zmysłów. Czy jednak ta nieszczęśliwa wiadomość o jej mężu jest prawdziwą, dotąd nie stwierdzono i kto wie, czy to nie jest jakaś ukryta zemsta, zwłaszcza, że ludzka przewrotność umie się zdobyć na najpotworniejsze pomysły.

Handlarka żywym towarem. W Wiedniu aresztowano Leję Ewfelmann, która w Szczakowej i okolicy, oraz w Wiedniu werbowała młode dziewczęta i odsyłała je potem do południowej Afryki.

Przedwczesna zima. Zawieja śnieżna nawiedziła Gdańsk. Silne burze śniegowe powstrzymały w wielu miejscach ruch kolejowy, zwłaszcza na północy.

Straszna śmierć. Z Malborga w Prusach zachodnich donoszą; W trzypiętrowym domu powstał pożar, a woźnica Potlich wraz z czworgiem dzieci znalazł śmierć w płomieniach. Żona jego skoczyła z trzeciego piętra i złamała stos pacierzowy i obie nogi. Reszta mieszkańców wyratowała się tylko z trudem.

Straszne trzęsienie ziemi. Z Baku w Rosyi donoszą, że straszne trzęsienie ziemi, trwające prawie 24 minut nawiedziło okolice Turszyc i Charasonu i wyrządziło tam olbrzymie spustoszenia. Zniszczonych jest 1200 domów, z pod gruzów wyjęto dotychczas 100 trupów, przeszło 10.000 osób jest bez dachu. Wśród ludności panuje straszna nędza.

Ameryka. Według depeszy z Panamy w środkowej Ameryce zanosi się na wojnę. Mianowicie republiki Nikaragua i Guatemala mają zamiar wypowiedzieć wojnę republikom Salvador i Honduras.

Zachcianka milionera. Dotąd pewno żadnemu z naszych czytelników myśl w głowie nie powstała, aby można cały las przesadzić na inne miejsce. Szalony ten pomysł, a zarazem niesłychanie kosztowny przypadł w udziale Amerykanom w czyn wprowadzić. Pewien milioner, który miał na to dość pieniędzy, kazał sobie w Far Hils zbudować zamek, który go kosztował drobnostkę — 10 milionów koron. Wszystko wypadło ku zadowoleniu naboba, tylko w otoczeniu zamku brakowało orzeźwiającego cienia drzew. Zatelegrafował więc do pomysłowego człowieka, Johna Wilkensa, zapytując go się, czy może mu w pobliże zamku przenieść las, oddalony o 10 kilometrów, a obejmujący 7 hektarów.

Przedsiębiorca przyjął zlecenie pod tym warunkiem, że otrzyma koszta na każdy mu potrzebny w tym celu środek. Do tego należała budowa specyalnej kolei żelaznej 10 km. długości, a każde drzewo miało być na niej przewożone z największym pośpiechem do nowej ojczyzny.

Przeflancowanie lasu trwało cały miesiąc, ale milioner miał wspaniały park ze starych drzew, wśród których znajdowało się koło 50 stuletnich dębów. Drzewa widocznie nie ucierpiały nic wskutek podróży.

Co prawda, park kosztował milion koron, ale na co mają Amerykanie pieniądze, jak nie na zadawalnianie swych kaprysów?

Okrutny zabobon. Nadchodzą wiadomości, iż krajowcy z Indyi zachodnich hołdują jeszcze wewnątrz kraju okrutnemu zabobonowi. Religijne, a raczej pogańskie zwyczaje są wprost zwierzęcymi, a dowodem tego jest sprawozdanie komisarza okręgu Essenibo i Pomeroon. Oto przykład: Pewna kobieta wydała na świat bliźniaki. W tym czasie panowała właśnie na wyspie wielka zaraza, i dlatego przywoływano wróżbiarza zwanego „puja“, aby o tym wypadku wydał wyrok. Mądry ten mąż orzekł, iż zarazę spowodowało jedno z bliźniąt,k tóre musi być „nieczłowiek“, gdyż tylko w nadnaturalnej drodze może się stać, iż kobieta wyda naraz na świat dwoje dzieci. Oskarżone dziecko było chorowite i dlatego dużo płakało. Gdy pewnej nocy, zbudzone krzykiem ptaka, zapłakało, oświadczył „puj“, iż ptak jest ojcem dziecka i wołał na nie; płacz dziecka jest odpowiedzią na wołanie ojca. Wskutek porady „puja“, wygrzebano w ziemi dół i zapalono w nim ogień, w który wrzucono dziecko i spalono żywcem „na cześć obrażonego bóstwa“. W ten sam sposób postąpiono i z matką. „Puja“ i jego pomocników oddano pod sąd za zbrodnię morderstwa.

Wziął się na sposób.
Żyd przychodzi do dłużnika, a ten się zamknął. Żyd puka, a dłużnik pyta:
— Kto tam?
— Ja, wierzyciel.
— A w co ty wierzysz? — pyta dłużnik.
— Ja wierzę, że dostanę moje pieniądze — powiada żyd.
— Idź precz — woła dłużnik — wierz w Boga, a nie w takie głupstwa.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 6. październ. 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od —·— do —·—; — Zyto od —·— do —·—; Jęczmień od —·— do —·—; — Owies z opłatą akcyzową od —·— do —·—; — Groch od 16·— do 24·—; — Tatarka od 13·50 do 14·50; — Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 18·— do 23·50; — Jagły od 18·— do 22·—; Siano od 6·80 do 7·20; — Słoma od 4·60 do 5·—; — Koniczyna na paszę od 7·60 do 8·—; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·80; — Jaja za kopę od 3·20 do 4·—; — Masło za kilogr. od 1·80 do 2·20; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— do —·—; Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. G. Kacmarski. Prenumeratę w kwocie 2 koron otrzymaliśmy.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego